

## Przelamywanie stereotypów? Kształtowanie pozycji kobiet w nowych zawodach na łamach czasopism kobiecych (1926–1939)

kobieta nie umiejąca zapracować na siebie i poradzić sobie we wszelkich żywota kolejach wydaje się stworzeniem nie tyle niedołęzłym, ile nad podziw zuchwałym, bo ryzykującym niebacznie przechadzkę bez broni po pełnej drapieżców dżungli

S. Kuszelewska, *Samodzielność kobiety, jako nowoczesna sztuka kochania*, „Kobieta Współczesna” 1927, nr 13, s. 5–6.

Powstanie niepodległego państwa polskiego po I wojnie światowej stworzyło nowe ramy funkcjonowania społeczeństwa polskiego. Zmienił się rynek pracy i warunki jego funkcjonowania. Zmiany te dotknęły również kobiet, które poza prawami obywatelskimi otrzymały pełne prawa do kształcenia się w zakresie szkoły powszechnej, średniej i wyższej. Reformowano programy oświatowe, równając poziom wymagań i zakres nauczania dla chłopców i dziewcząt, co jednak nie w pełni udało się osiągnąć. Stopniowo też rozszerzał się rynek pracy dla kobiet, zwłaszcza jeśli chodzi o zawody wymagające średniego i wyższego wykształcenia. Pracująca kobieta stawała się „bytem rzeczywistym”, budzącym coraz mniej zdziwienia. Równolegle stwarzano też jednak mechanizmy ograniczające zatrudnienie kobiet zarówno formalne, np. przepisy ochronne (ustawa z 1924 r. o ochronie młodocianych i kobiet, zapisy dotyczące poszczególnych zawodów), jak i nieformalne, choćby dyskryminujące praktyki przy zatrudnianiu i zarobkach.

W przedstawianym opracowaniu chciałabym skupić się przede wszystkim na tym, jak i co kobiety pisały o kobietach pracujących. Pozwoli to, jak sądzę, dostrzec, w jakim stopniu same zainteresowane dojrzały do zmieniających się warunków na rynku pracy, jakie miały ambicje i czy liczyły się ze zdaniem tzw. opinii publicznej.

Od razu trzeba zaznaczyć, że specjalnych wysiłków ze strony redakcji czasopism nie wymagało kształtowanie pozycji zawodowej robotnic. W tym

przypadku sytuacja była jasna – pracowały, bo ze względu na warunki ekonomiczne musiały pracować. Nie było to w latach międzywojennych zjawisko nowe, więc na ogół nie wzbudzało niczyjego zdziwienia<sup>1</sup>. Jednak, gdy przyjrzeć się bliżej warunkom pracy kobiet z tej grupy, nie da się ona ocenić już tak jednoznacznie. Wszystkie bowiem statystyki oraz wyniki inspekcji pracy wskazywały, że warunki zatrudnienia robotnic (grupy definiowanej przeze mnie w tym wypadku bardzo szeroko, jako osób płci żeńskiej wykonujących pracę niewymagającą wykształcenia gimnazjalnego i wyższego) nierzadko nie spełniały żadnych standardów zawarowanych przepisami. Sytuacją robotnic zajmowano się przede wszystkim przez pryzmat możliwych do osiągnięcia warunków życia, jakie gwarantowało podejmowanie pracy w konkretnych zawodach, pomijając w zasadzie zupełnie zagadnienia dotyczące prestiżu. Nawet socjalistyczny „Głos Kobiet” poruszał przede wszystkim kwestie związane z realizacją ustawy o ochronie pracy młodocianych i kobiet, o zabezpieczeniu na starość (tą sprawą zajmowano się głównie w kontekście służących), o umożliwieniu robotnicom zyskania czasu dla siebie. Przy okazji okazywało się, że robotnice często są gorzej wykształcone od swoich kolegów, ale nawet gdy ich kwalifikacje były równe, i tak zarabiałały mniej.

Problem tzw. szklanego sufitu dotyczył zresztą całej populacji kobiet pracujących. Rzadko miały one szanse na zrobienie kariery zawodowej i osiągnięcie kierowniczego stanowiska. Publicystka „Kobiety Współczesnej” pisała: „W życiu codziennym zaś trwa w dalszym ciągu, jak ongi, upośledzenie kobiety – robotnicy w dziedzinie zarobków, odsuwanie kobiety – urzędniczki od wyższych stopni hierarchii urzędniczej, pozbawianie posad mężatek pod pretekstem, że pensja męża wystarczyć powinna na utrzymanie rodziny i.t.d. i.t.d.”<sup>2</sup>. Uzupełnieniem jej diagnozy może być wypowiedź Anny z Paradowskich Szelałowskiej, która dodawała, że „mamy dziś niejedną kobietę na odpowiedzialnym stanowisku. Każda zdobyła je tylko dzięki wykwalifikowaniu i wysokim talentom umysłu. [...] Pani naczelnik musi wykazać omal że nie geniusz tam, gdzie od «pana naczelnika» wymaga się zaledwie przeciętnych uzdolnień”<sup>3</sup>. Autorka wyraźnie wskazuje na doświadczaną przez kobiety dyskryminację w miejscu pracy. W końcu, w przeglądzie zawodów dla kobiet zamieszczonym w „Kobiecie Współczesnej” w wielu miejscach pojawiała się

<sup>1</sup> D. Kałwa, *Kobieta aktywna w Polsce międzywojennej*, Kraków 2001, s. 101.

<sup>2</sup> *Kobieta współczesna*, „Kobieta Współczesna” 1927, nr 1, s. 1.

<sup>3</sup> A. z Paradowskich Szelałowska, *O równe prawa*, „Kobieta Współczesna” 1930, nr 14, s. 4.

uwaga, że ścieżka kariery dla kobiety podejmującej dane zajęcie jest znacznie krótsza niż dla mężczyzn wykonujących ten sam zawód.

Za dyskryminacją kryły się często uprzedzenia wynikające z panujących stereotypów dotyczących męskości i kobiecości. W urzędach i biurach najczęściej przywoływano typ pracownicy zwanej „aniołkiem biurowym”, która traktowała pracę dorywczo, jako przejściowy etap w życiu. Zdaniem publicystek, takich typów w latach 30. już się nie znajdowało, teraz były to „stałe” pracownice. „Do tych pracownic stałych należą urzędniczki dawne, mające za sobą szereg lat pracy, traktujące tę pracę zawodowo, z myślą o emeryturze (Gdyby były mężczyznami, przyświecałaby im również myśl o awansie)”. Natomiast urzędniczki młodsze z wyższym wykształceniem, „zajmują stanowiska tak podrzędne, że nigdy by ich nawet nie zaproponowano mężczyznom o takich że kwalifikacjach”<sup>4</sup>. Niestety, statystyki, nie potwierdzały powszechnej determinacji kobiet do kontynuowania pracy zawodowej<sup>5</sup>, chociaż niewątpliwie istniała grupa chcących czy zmuszonych pracować do emerytury. Chęć pracy zawodowej charakteryzowała, jak wskazują statystyki, przede wszystkim kobiety posiadające wysokie zawodowe kwalifikacje: lekarki, prawniczki itd. Wśród urzędniczek ta tendencja nie była taka powszechna, co nie przeszkadzało temu, że wtedy, kiedy były aktywne zawodowo, mogły wykonywać swoje obowiązki z zapałem i kompetentnie. Publicystki podjęły zatem próbę zmiany społecznego wizerunku urzędniczek, za czym szła także zmiana nazwy zawodu. Wprowadzane do powszechnego użycia słowo urzędniczka kojarzyć się miało z kimś posiadającym wyższe, lepsze kwalifikacje niż przypisywane dawnej biuralistce. Warto jednak zaznaczyć, że termin ten nie wyszedł całkowicie z użycia w badanym okresie.

Prestiż, jako jedna ze składowych statusu społecznego, dotyczył przede wszystkim kobiet z warstw oświeconych. W rodzinach robotniczych wciąż praca zarobkowa kobiet (może – jak wskazują ustalenia Anny Żarnowskiej<sup>6</sup> – w mniejszym stopniu robotnic zatrudnionych w wielkim przemyśle) raczej obniżała niż podnosiła status społeczny rodziny i samej kobiety<sup>7</sup>. Stąd bardzo

<sup>4</sup> K.N., *Urzędniczki*, „Kobieta Współczesna” 1930, nr 8, s. 2.

<sup>5</sup> Zob. badania T. Bartnickiego i T. Czajkowskiego, *Struktura zatrudnienia i zarobki pracowników umysłowych*, Warszawa 1936.

<sup>6</sup> A. Żarnowska, *Kobieta w rodzinie robotniczej. Królestwo Polskie u schyłku XIX i na początku XX wieku*, w: *Kobieta i społeczeństwo na ziemiach polskich w XIX w.*, pod red. A. Żarnowskiej i A. Szwarcą, Warszawa 1990, s. 174–187.

<sup>7</sup> K. Sierakowska, *Rodzina robotnicza w II połowie XIX i pierwszej XX wieku. Ujęcie kulturowe*, w: *Rodzina, gospodarstwo domowe i pokrewieństwo na ziemiach polskich w perspektywie historycznej – ciągłość czy zmiana?*, red. C. Kukło, Warszawa 2012, s. 326–327.

często występująca praktyka rezygnowania z pracy, gdy płaca męża zaczynała wystarczać na zaspokojenie podstawowych potrzeb rodziny<sup>8</sup>.

Zresztą zdefiniowanie prestiżu również w przypadku warstw oświeconych budzi moje wątpliwości, choćby dlatego, że niedowartościowanie finansowe pracy kobiet może świadczyć o niskiej pozycji ich zawodowej aktywności, zwłaszcza gdy zestawimy ją z pracą mężczyzn.

W dyskursie dotyczącym pracy zawodowej kobiet bardzo często pojawiało się kilka elementów. Pierwszym z nich było: **odwoływanie się do cech uznawanych za kobiece i do kobiecych predyspozycji**. Ten sposób argumentacji, jak sądzę, często pojawiał się w sposób nieświadomy, stanowiąc element ówczesnego konstruowania i odczuwania świata. Nie nadawano mu znacznika oceniającego. Dobrą ilustrację włączania przekonania o wrodzonych predyspozycjach płci stanowi fragment wywiadu zamieszczonego w czasopiśmie „Rodzina Wojskowa”. Opisując pracę kobiet w ubezpieczalni (dziś powiedzielibyśmy: w przychodni) zdrowia, kierowniczka jej wydziału personalnego mówiła że „są w lecznictwie gałęzie do których kobiety są jak gdyby szczególnie powołane”. „Jak gdyby” – czyżby sama mówiąca miała wątpliwości? Na prośbę dziennikarki uszczegółowiła swoją odpowiedź: „Na pierwszym miejscu chyba stoi pediatria: dziecko i jego choroby – to rzecz tak bliska sercu kobiety, że zapewne dlatego specjalizują się tak chętnie w tym właśnie kierunku. Dalej okulistyka, olbrzymi nakład precyzyjnej cierpliwości wymagany przy tej pracy leży w charakterze kobiety [...]”<sup>9</sup>.

Przekonanie o predyspozycjach kobiet do wykonywania tylko określonych zawodów znajdowało też czasem potwierdzenie w wywiadach mających budować i przedstawiać portrety kobiet, którym udało się (i to jest interesujące, bo jednak uznawano te przełomy za powód do dumy) wyjść poza zakłęty krąg zawodów kobiecych. Warto w tym miejscu zwrócić uwagę na próby znajdowania żeńskich form dla nazw zawodów. Kobiety zostawały lekarkami, dziennikarkami, naukowczyniami, architektkami, ale inżynierami, weterynarzami itd. Wydaje się, że forma żeńska przyjmowała się raczej w nazwach tych profesji, w których pracowało już teoche kobiet, i w których były one aktywne już od dłuższego czasu. Helena z Bujwidów Jurgielewiczowa, która ukończyła studia weterynaryjne, na pytanie dziennikarki o koleżanki ze studiów odpowiedziała, że „żadna z nich nie wytrwała do końca”, wyraźnie dając do zrozumienia,

<sup>8</sup> Zjawisko to doskonale ilustrują badania Feliksa Grossa nad rodzinami robotniczymi: *Robotnicy piszą*, Z. Mysłakowski, F. Gross, Kraków 1938.

<sup>9</sup> M.H. Szpyrkówna, *Praca kobiet w ubezpieczalni*, „Rodzina Wojskowa” 1937, nr 8, s. 7.

że nie jest to w zasadzie zawód dla kobiet<sup>10</sup>. Można zastanawiać się, czy w ten sposób chciała podkreślić swoją wyjątkowość, jako jedynej, która wytrwała, czy wskazać słabe predyspozycje kobiet do tego rodzaju pracy. Nieco inny klimat ma wypowiedź kobiety inżyniera, która mówiła, że dla przedstawicielki jej płci wybór tego zawodu wiąże się z pokonywaniem uprzedzeń.

„W walce tej, podobnie jak w boju orężnym pierwsze szeregi zazwyczaj giną nie osiągnąwszy celu”<sup>11</sup>. Zniechęcający typ argumentacji pojawiał się w różnych kontekstach wielokrotnie. Kobiety wykonujące nowy zawód i często odnoszące w nim sukcesy lub przynajmniej odczuwające satysfakcję z wykonywanej pracy dostrzegały jego „niekobiecość” rozumianą tutaj jako słabo odpowiadający powszechnym przekonaniom o kobiecych cechach, co wiązało się ze znacznymi trudnościami, na jakie napotykały uprawiające go kobiety. W końcu jedna z publicystek tak puentowała swoje rozmowy z kobietami pracującymi:

Zapytana przeze mnie lekarka (jedna z najbardziej obiecujących młodych lekarek), czy radzi kobietom poświęcić się studiom medycznym – odpowiedziała odmownie. Odmownie odpowiedziała mi na to samo pytanie prawniczka i nauczycielka gimnazjalna, i rzecz oczywista urzędniczka, która zasadniczo uważa siebie za istotę wykończoną. Każda z nich mówiła, że widoki dla kobiety w jej zawodzie są małe, że kobieta musi z trudem wywalczać sobie zaufanie i stanowisko, że osiągnięty rezultat nie stoi w żadnym stosunku do włożonej energii i pracy. Wyniosłam z tych rozmów wrażenie, że żaden zawód nie jest dla kobiety odpowiedni, że w każdym czekają ją rozczarowania, że była szczęśliwsza, walcząc o prawo do pracy, aniżeli jest teraz, gdy to prawo jej przyznano<sup>12</sup>.

Wypowiedź ta wyraźnie wskazuje, że podejmowanie wysoko kwalifikowanej, wymagającej zdobycia wykształcenia pracy stanowiło dla kobiet wyzwanie, stawiało je przed koniecznością borykania się z uprzedzeniami i dyskryminacją. Trudności z wejściem na rynek pracy oraz robieniem kariery zawodowej często stawały się też w tym czasie tematem utworów literackich.

W dyskusji prasowej pojawiały się również opinie, w których wyraźnie krytykowano wybór zawodu ze względu na obowiązujące w kulturze wzorce kobiecości i męskości. Gorąca orędowniczka pracy zawodowej kobiet, autorka wielu artykułów dotyczących ich dyskryminowania na rynku pracy, Halina Siemieńska, z ironią pisała, że „po dawnemu więc igła no i warząchew, mają być jedynymi instrumentami pracy, jedynym uzbrojeniem kobiet w ich walce

<sup>10</sup> C-r, *Na nowych drogach. Lekarz medycyny weterynaryjnej*, „Kobieta Współczesna” 1927, nr 18, s. 15–16.

<sup>11</sup> inż. I. Laskowska, *Kobieta – inżynier chemik*, „Kobieta Współczesna” 1928, nr 34, s. 2–3.

<sup>12</sup> Z.P., *W czym tkwi błąd*, „Kobieta Współczesna” 1930, nr 27, s. 3.

o byt”<sup>13</sup>. Tą krytyczną opinią opatrzyła swoje rozważania dotyczące oporów kobiet, wspieranych w nich przez społeczeństwo, do kształcenia w nowych zawodach. Podkreślała, że kierunki kształcenia zawodowego dla dziewcząt wciąż są bardzo tradycyjne. Problem wyboru zawodu i zagwarantowania przez państwo lub inne instytucje możliwości nabycia odpowiednich umiejętności do jego wykonywania był zresztą jednym z wiodących tematów kobiecej debaty w okresie międzywojennym. Publicystki popierały zdobywanie konkretnego fachu, bardziej niż wykształcenia ogólnego, nawet gdy chodziło o dziewczęta pochodzące z warstw oświeconych. Trudno póki co jednoznacznie stwierdzić, jakie były źródła takiego przekonania. Być może pewną rolę grała sytuacja na rynku pracy, na którym bardziej poszukiwane były posiadaczki konkretnych umiejętności. Prezentując na łamach prasy kobiecej szkoły i kursy zawodowe dziennikarki podkreślały, że uczęszczają do nich również dziewczęta po gimnazjum czy z maturą, mimo określenia jako próg przyjęcia niższych wymagań, np. aby się dostać do szkoły przetwórstwa, trzeba było mieć ukończone tylko cztery klasy szkoły średniej, a mimo to: „Ujawnił się od początku poważny dopływ maturzystek, co świadczy – zdaniem redakcji – o zwrocie inteligencji ku zajęciom praktycznym” i zostało ocenione pozytywnie<sup>14</sup>.

Kolejny element dyskusji prasowej o pracy kobiet stanowił ich **stosunek do wykonywanego zajęcia oraz kształtowanie dla nich rynku pracy**. W tym kontekście najczęściej poruszano kwestie zawodu wykonywanego z zamiłowaniem w zestawieniu z koniecznością podjęcia pracy zarobkowej, oraz stosunku dziewcząt do wyboru zajęcia. Próbowano też przedstawiać pożądany wzorzec pracownicy w konkretnym zawodzie. Zachęcaniu dziewcząt do wchodzenia na nieprzetarte dotąd szlaki miała służyć prezentacja sylwetek pionierek oraz wywiady z kobietami, które osiągnęły sukces zawodowy. Bardzo interesujące są konstrukcje tych portretów. Najczęściej składały się one z kilku powtarzających się elementów. Po pierwsze, z opisu postaci, którego ważną częścią składową był wygląd zewnętrzny. Publicystki wpisywały się więc w tradycyjny model konstruowania kobiecości i męskości, w którym o wartości kobiet i mężczyzn świadczyły inne atrybuty – w przypadku kobiet ważną rolę odgrywała uroda czy – szerzej – powierzchowność. Jednocześnie jednak można też dopatrywać się w takiej konstrukcji portretu znacznie bardziej praktycznych wyjaśnień. Skoro ówczesnie dominowała fotografia czarno-biała, opis sylwetki mógł ułatwiać

<sup>13</sup> H. Siemieńska, *Prawo kobiety do zdobywania wiedzy*, „Rodzina Wojskowa” 1937, nr 8, s. 3.

<sup>14</sup> *Szkoła przetwórstwa owocowego w Krasnymstawie i Kaliszu*, „Kobieta Współczesna” 1927, nr 1, s. 21.

czytelnicze/czytelnikowi wyobrażenie sobie postaci, o której mowa, spełniał więc rolę komunikacyjną – ułatwiał poznanie, stanowił namiastkę nawiązania rzeczywistego kontaktu. Prawdopodobnie, jak sądzę, oba wy tłumaczenia są w pewnym stopniu prawdziwe.

Po drugie, podkreślano sytuację rodzinną – konfrontując ją często z wizerunkiem konkretnej kobiety jako pracownicy oraz zadając pytania o godzenie kobiecych ról społecznych. Dziennikarka tak pisała o wspominatej już Helenie Jurgielewiczowej: „Patrząc na młodą lekarzkę z podziwem tem większym, że znam ją jako panią domu, żonę oficera, matkę kilkuletniej ślicznej córeczki, jako elegancką, strojną damę, spotykaną na rautach i konferencjach... I myślę – oto jest wielostronne życie kobiety współczesnej”<sup>15</sup>. Wyeksponowanie prywatnej sfery życia przybliżało te, uznawane za wyjątkowe kobiety, czytelnikom. Pokazywało też, że aktywność zawodowa nie stanowi przeszkody w realizacji w tradycyjnemu kobiecym rolach. Przełamywało dotychczasowe przekonania, że kobiety muszą wybierać między pracą zawodową a byciem żoną i matką.

W końcu, choć jest to zwykle znaczna część wywiadów i portretów, opisywano życie zawodowe bohaterek – kształcenie oraz obecną pracę. Opis zajęcia również posiada pewne elementy charakterystyczne: podkreślano, o czym pisała w swojej książce Dobrochna Kałwa, doskonałe kwalifikacje, bezinteresowną chęć służby, skromność i pracowitość bohaterek. Cechy te definiowano jako kobiece, można je bowiem wiązać z tradycyjnemu przypisywaną kobietom skłonnością do poświęcania się. Tworzenie wizerunku charakterologicznego opartego na altruizmie i służbie społecznej miało być może również wpływać na poprawę samopoczucia i docenienia przez opinię publiczną kobiet pracujących – zwłaszcza w zawodach o najniższej dochodowości: freblanek (przedszkolank), akuserek, pielęgniarek, nauczycielek szkół powszechnych itd. Wszystkie wymienione tu przeze mnie zawody były sfeminizowane lub wykonywane wyłącznie przez kobiety. Nasuwa się więc pytanie, które i dzisiaj stawiają sobie badacze rynku pracy: czy zarobki w tych zawodach są niskie, bo wykonują je kobiety, czy też kobiety łatwiej znajdują zatrudnienie w zawodach nisko płatnych, bo mężczyźni nie chcą ich wykonywać? W końcu, jaka rola przypada obowiązującym w konkretnych społeczeństwach wizerunkom kobiecości i męskości?

Lektura wywiadów z kobietami, które osiągnęły sukces zawodowy, wyraźnie miała prowadzić ówczesne czytelniczki do wniosku, że wykonywanie pracy

<sup>15</sup> C-r, *Na nowych drogach...*, s. 16.

z zaangażowaniem i bezinteresownym poświęceniem służy jej docenieniu i ułatwia osiągnięcie sukcesu.

W niektórych artykułach piętnowano dyskryminację kobiet na rynku pracy i niedoceniając ich kompetencji. Winą za taki stan rzeczy nie obarczono, jak można byłoby się spodziewać, mężczyzn, ale państwo, które „w ogóle niechętnie zatrudnia kobiety, dając pierwszeństwo mężczyznom zwłaszcza w grupach personelu o wyższych lub specjalnych kwalifikacjach”<sup>16</sup>. Co prawda w „Bluszczu” powoływano się na tłumaczenia fachowców, którzy upośledzenie kobiet w sferze zawodowej zrzucali na karb ich młodego wieku i krótkiej wysługi lat, nie zastanawiali się jednak nad przyczynami tego zjawiska. Rzeczywiście, statystyki wyraźnie wskazują, że np. w administracji publicznej przeważały panny, stanowiąc ponad 77% pracujących kobiet, gdy mężatki tylko 23,4%, u mężczyzn natomiast widoczne były tendencje przeciwne: przeważali żonaci (60,2%), gdy kawalerów było nieco ponad 37%<sup>17</sup>. Mimo to Halina Siemieńska ripostowała: „Urzędy publiczne są w równej mierze dla wszystkich dostępne, na warunkach prawem przepisanych”. Treść tego artykułu pozostała papierową, bowiem „wszystkie urzędy wyższego stopnia służbowego są dla kobiet w **praktyce zupełnie niedostępne**” [podkreśl. oryg.]<sup>18</sup>.

W analizowanej prasie ciekawe jest również i to, że w zasadzie nie pojawia się w niej kwestia wad i zalet pracy u prywatnych przedsiębiorców i na posadach państwowych, chociaż wiadomo, że istniały tutaj spore różnice, przede wszystkim, jeśli chodzi o zarobki i urlopy wypoczynkowe. Zresztą w ogóle nie występuje problem relacji pracodawca – pracownik, chyba że pracodawcą było państwo. Wydaje się więc, że jego pozycja – jako podmiotu kreującego rynek pracy i stosunki na nim panujące – oraz oczekiwania, jakie wobec niego formułowano, były wysokie.

Kwestią zajmującą ważne miejsce w publicznej debacie było dostosowanie ambicji zawodowych dziewcząt do potrzeb rynku pracy. Więcej na ten temat pisała w przywoływanej wcześniej pracy Dobrochna Kałwa<sup>19</sup>, ja chciałabym zwrócić uwagę jedynie na kilka spraw, którym poświęciła ona mniej miejsca. W prowadzonej na łamach prasy kobiecej dyskusji wyraźnie widać sprzeczności, które świadczą o ścieraniu się wielu poglądów na pracę zawodową.

<sup>16</sup> H. Siemieńska, *Udział kobiety w pracy zawodowo-zarobkowej stan i struktura zatrudnienia*, „Rodzina Wojskowa” 1939, nr 5, s. 11–12.

<sup>17</sup> Z. Guzowska, *Udział kobiet w służbie państwowej*, „Bluszcz” 1926, nr 5, s. 131.

<sup>18</sup> H. Siemieńska, *Najpilniejsze zagadnienia feminizmu w Polsce*, „Kobieta Współczesna” 1930, nr 19, s. 2–3.

<sup>19</sup> D. Kałwa, *op. cit.*, s. 101–115.



Zachęcanie dziewcząt, pochodzących z warstw oświeconych, do kończenia szkół zawodowych, z jednej strony przedstawiano jako możliwość realizacji w zawodach, do których miały rzeczywiste predyspozycje, z drugiej jednak na wzory do naśladowania wybierano kobiety wysoko kwalifikowane, pionierki w zawodach do tej pory dla nich niedostępnych. Publicystki zwracały również uwagę, że coraz więcej dziewcząt chce pracować zawodowo, równocześnie podkreślały, że sytuacja ekonomiczna wymusza pracę kobiet oraz, że nikt nie wychowuje dziewczynek na potencjalne pracownice. Konieczne było zatem, aby dziewczęta uznały pytanie: „czym chcesz zostać?” za najważniejsze do rozstrzygnięcia i żeby się odpowiednio poważnie do wybranego zawodu przygotowały<sup>20</sup>. Dostrzegano również różnicę w stosunku do pracy kobiet i mężczyzn. „Szukamy w pracy zawodowej szczęścia, zadowolenia, spełnienia marzeń – pisano – gdy mężczyzna widzi w niej tylko drogę do zdobycia środków utrzymania” i dodawano, że „przeciętny mężczyzna ma wrodzone poczucie konieczności pracy”<sup>21</sup>. W sumie więc podejście kobiet do pracy oceniano jako gorsze niż mężczyzn. Nie szukano też raczej przyczyn tych różnic. Zestawiając dwie ostatnie opinie możemy dojść do przekonania, że to sposób socjalizacji wpływa na wykształcenie stosunku do pracy zawodowej i zarobkowej. „Praca wykonywana chętnie i z poczuciem celowości może stać się radością” – pouczano, ale czy tak się stanie – zależy tylko od jednostki<sup>22</sup>.

Ambiwalencja, która się tu zarysowuje, dotycząca pracy kobiet, najpełniej odzwierciedla się w kwestii, która stanowi trzeci element dyskusji o pracy: **pogodzenie obowiązków wynikających z pełnienia różnych ról społecznych.**

W „Rodzinie Wojskowej” w 1937 r. ukazał się artykuł pod tytułem *Czy praca Pań domu może być zawodem*, dotyczący kwestii, czy praca domowa kobiet może być pracą zawodową. Halina Siemieńska stwierdzała w nim m.in., że:

Pani Domu musi umieć ułożyć budżet domowy, i utrzymać wydatki w ramach określonego budżetu. Następnie musi znać się na towaroznawstwie, gotowaniu, praniu, szyciu, naprawianiu ubrań, konserwacji sprzętu, odnawianiu mieszkań, przeprowadzaniu porządków. Musi również zapoznać się z przepisami prawnymi, które normują warunki pracy domowej, z podstawowymi zasadami higieny, dietetyki, ratownictwa w nagłych wypadkach, pielęgnowania chorych. Do wymienionych umiejętności dodajmy konieczność zapoznania się z technicznymi urządzeniami naszych mieszkań.

<sup>20</sup> H. Waniczek, *O propagandzie szkolnictwa zawodowego*, „Kobieta Współczesna” 1931, nr 26, s. 3.

<sup>21</sup> Z.P., *W czym tkwi błąd...*, s. 3.

<sup>22</sup> *Ibidem*.

Dalej wymieniane są umiejętności z pedagogiki, pielęgnacji niemowląt, planowania pracy i zajęć całej rodziny<sup>23</sup>. Zakres obowiązków i umiejętności, którymi pani domu powinna się wykazać, prowadził autorkę do wniosku, że powinna ona otrzymywać za tę pracę określone wynagrodzenie. Taki postulat pojawiał się w tym czasie w debacie środowisk feministycznych (czy może raczej emancypacyjnych) w wielu krajach europejskich, a także w USA. Stał się on jednym z filarów ówczesnej „kwestii kobiecej” obok zagadnień związanych z tzw. świadomym macierzyństwem.

Artykuł Siemieńskiej wywołał duży odzew wśród czytelniczek – z racji miejsca publikacji głównie żon wojskowych różnych szarż, żyjących w zróżnicowanych warunkach ekonomicznych. Wiele z nich krytykowało postulat odpłatności za pracę domową. Argumentowały, że pracę domową kobiety wykonują z miłości do domowników i w związku z tym nie chcą za nią opłaty. Podkreślano również, że skoro mężczyzna zarabia, kobieta może dla wspólnego dobra wykonywać prace domowe. Największe kontrowersje wzbudzała i przysparzała trudności w codziennym życiu sprawa korzystania z pieniędzy, które zarobił mąż. Czytelniczki stwierdzały, że jeśli układy z mężem są dobre, problem ten nie wystąpi, nie bardzo radziły sobie jednak, gdy miały ustosunkować się do układów złych. Na poziomie socjalizacji bardzo wyraźnie widać silnie przyswojone przekonanie o miłości kobiety do rodziny i o konieczności poświęcania się w imię jej dobra. W listach do redakcji słabo natomiast daje się zauważyć przełożenie tych przekonań na praktykę – gdy odbiega ona od ideału, panie domu wyraźnie mają kłopot ze wskazaniem rozwiązania.

Warto dodać, że redakcja nie zamieściła żadnej wypowiedzi kobiety-żony, która poza wykonywaniem prac domowych pracowała zawodowo – choć żony wojskowych zachęcano na łamach pisma do podejmowania pracy, kończenia kursów zawodowych itp. Wiadomo jednak, że akurat w tym środowisku nie było to ani łatwe (ze względu na stosunkowo częste zmiany miejsca zamieszkania), ani dobrze widziane. W pewnym stopniu, choć zupełnie bezwiednie, rozwiązanie takiej sytuacji przedstawiła w „Kobiecie Współczesnej” Cezaria Baudouin Ehrenkreutz, potem Jędrzejewiczowa, która w wywiadzie przeprowadzonym z okazji nadania jej nominacji profesorskiej konstatowała, że „nieszczęściem jest to, że na ogół kobiety pracujące zawodowo – przez ambicje nie chcą z żadnego ze swych obowiązków rezygnować. Uważam iż absurdem jest, aby kobieta, która może wydatnie pracować naukowo traciła czas na cerowanie

---

<sup>23</sup> H. Siemieńska, *Czy praca pań domu może być zawodem*, „Rodzina Wojskowa” 1937, nr 4, s. 7.

dzieciom pończoch, co przecież może robić siła mniej inteligentna, pomocnicza, bona czy służąca. Taka zła organizacja życia mści się potem w ten sposób, iż myśl rozrywana na wszystkie strony, wszędzie daje złe rezultaty pracy”<sup>24</sup>.

Przebywająca w Polsce Karin Michaelis podkreślała zaś, że „dzisiaj za dużo wymaga się od kobiety” i raczej uznawała, podobnie jak Ehrenkreutzowa, pogodzenie pracy na froncie domowym i zawodowym za niemożliwe: „Myślę, że w przyszłości wytworzą się dwa typy kobiet: gospodynie – matki, jednak do zadań tych przygotowane fachowo i kobiety zawodowo pracujące” – mówiła<sup>25</sup>. Opowiadała się ona za przedstawianym i w Polsce projektem, którego fundament stanowił wybór: rodzina albo praca zawodowa. Dodam tylko, że w poradniku wydanym na początku lat 20. Cecylia Plater-Zyberkówna przedstawiała ten sam model, a następnie i inne autorki, zwłaszcza z kręgów związanych z Kościołem katolickim, argumentując, że kobiety wybierające karierę zawodową mają raczej męską konstrukcję psychiczną.

Analiza dyskursu dotyczącego pracy zawodowej i zarobkowej kobiet prowadzi do kilku wniosków. Przede wszystkim, że praca zawodowa kobiet ze wszystkich warstw społecznych stawała się zjawiskiem coraz powszechniejszym, coraz bardziej obecnym w świadomości społeczeństwa i akceptowanym, mimo że wciąż najwięcej pracujących kobiet było niezamężnych. Praca przestawała też wiązać się wyłącznie z koniecznością ekonomiczną, a w coraz większym stopniu stawała się sposobem na samorealizację, czynnikiem wzbogacającym egzystencję jednostki. Wyraźnie widać również, że okres dwudziestolecia międzywojennego był czasem kształtowania się nowych postaw dotyczących pracy zawodowej i zarobkowej kobiet. Daje się to zauważyć poprzez obecność w dyskusji bardzo różnych, często sprzecznych poglądów na to, czy kobiety powinny pracować i jaka praca jest dla nich odpowiednia. Kolejnym interesującym elementem dyskursu była kwestia godzenia obowiązków rodzinnych z zawodowymi. W latach międzywojennych nie udało się kobietom wypracować jednego stanowiska. Wciąż najpopularniejszym rozwiązaniem był wybór: dom lub praca. Mimo podejmowanych przez publicystki prób zmiany wizerunku kobiety pracującej, poradniki niezmiennie stały na stanowisku, że praca zawodowa raczej kobiecości nie dodaje. W sukurs szło im wiele powieści obyczajowych, przede wszystkim poczytne książki Tadeusza Dołęgi-Mostowicza, jak *Prokurator Alicja Horn* czy *Trzecia płeć*. Nawet radykalna Irena

<sup>24</sup> I. Jabłowska, *Praca zawodowa mężatek. Rozmowa z p. prof. Ehrenkreutzową*, „Kobieta Współczesna” 1930, nr 20, s. 5.

<sup>25</sup> J. Krawczyńska, *Na fali dnia. Orędowniczka kobiet*, „Kobieta Współczesna” 1927, nr 2, s. 14.

Krzywicka traktowała pracę jako remedium na rozterki i problemy życiowe. Wiele z argumentów i elementów dyskusji obecnych w dwudziestoleciu międzywojennym jest niezmiennie obecnych również we współczesnych debatach. Najnowsze badania psychologów wskazują, że wciąż sferę domową – prywatną nasza podświadomość kojarzy częściej z kobiecością, karierę zaś z męskością. Niezmiennie też aktywne zawodowo kobiety są dyskryminowane na rynku pracy w sferze zarobków i przy awansach. Wraca również pytanie o godzenie ról społecznych. Można więc zastanawiać się, czy tak niewiele się zmieniło? Czy zatem biologia nigdy nie dojdzie do porozumienia z kulturą?